

Nr 2 kwiecień 2005

Cena: 1zł



Od 1920 roku

GŁOS UCZNIĄ

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI

PRZEDMIOT POŻĄDANIA

POMAGAMY
Kubusiowi

MAŁE DUŻE problemy
POEZJA UCZNIÓW NASZEJ SZKOŁY

Afryka
POMOCNA DŁOŃ CZY PIĘŚĆ?

TUMULT
FESTIWAL TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH

in Poland

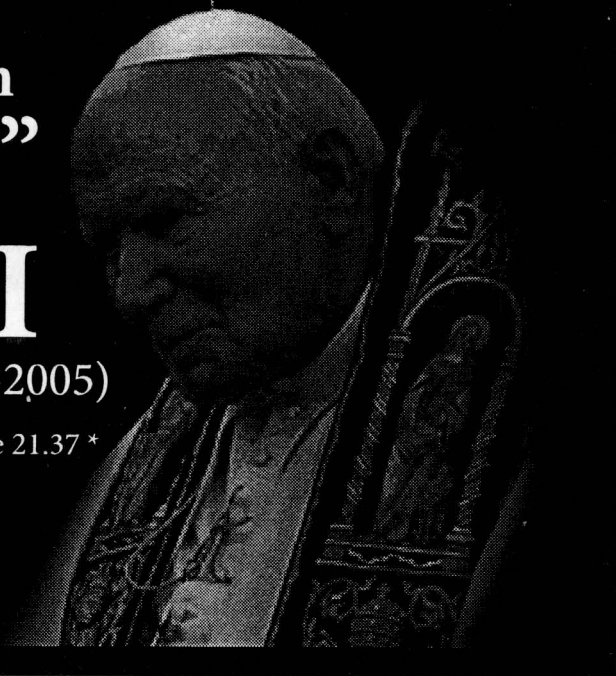
Somewhere

„Przybywam jako pielgrzym
miłości, prawdy i nadziei”

Jan Paweł II

(1920-2005)

Jan Paweł II odszedł. Zmarł w sobotę 2 kwietnia o godzinie 21.37 *



*Informacja ta dotarła do nas na chwilę przed zakończeniem składu gazety

Słowo wstępne

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy dziś do Waszych rąk drugi numer Głosu Ucznia. Dzisiejsze wydanie ukazuje się trochę wcześniej niż normalnie, czyli jak na miesięcznik przystało, lecz następny będzie w sprzedaży od połowy przyszłego miesiąca.

Pierwszy, po latach, numer Głosu Ucznia cieszył się wielkim powodzeniem wśród kupujących. Przyczyną tego jest z pewnością duże zainteresowanie nowym przedsięwzięciem. Mamy nadzieję, że także drugi numer będzie cieszył się nie mniejszą popularnością.

Warto wspomnieć, że pierwotnie Głos Ucznia miał być powielany na naszej szkolnej kserokopiarce. Jednak dzięki inicjatywie pana dyrektora Jerzego Łuby, któremu pragniemy złożyć najserdeczniejsze podziękowania, zadanie to przypadło profesjonalnej drukarni.

Przypominamy, że Głos Ucznia jest głosem wszystkich uczniów naszej szkoły. Każdy ma prawo do publikacji swoich artykułów, wierszy, grafik lub innych materiałów, które przekazać redakcji można za pomocą „Czarnej skrzynki” umieszczonej w szkolnej czytelnicy.

Informujemy, że Głos Ucznia włączył się w akcję pomocy Kubusiowi. Więcej na ten temat na s. 4.

Kartka z kalendarza

4 kwietnia 1794: W bitwie pod Raławicami Polacy pod wodzą Tadeusza Kościuszki odnoszą zwycięstwo nad zgrupowaniem rosyjskim gen. Aleksandra Tormasowa.

11.IV - Zniesienie cenzury w Polsce (1990)

12.IV - Pierwszy człowiek w kosmosie (1961)

17 kwietnia 1989: Ponowna legalizacja NSZZ „Solidarność” w wyniku porozumień Okrągłego Stołu

26.IV - Katastrofa w Czarnobylu (1986)

Milej lektury!
Redakcja Głosu Ucznia

X Spotkanie Humanistów Szkół Twórczych

W dniach 1 i 2 kwietnia 2005 r. w naszej szkole odbyło się X Spotkanie Humanistów Szkół Twórczych. Wzięli w nim udział przedstawiciele szkół ponadgimnazjalnych m.in. z Warszawy, Białegostoku, Rybnika i Gdyni. Myślą przewodnią było... odszukanie znaczeń związanych z motywem Mistrza, autorytetu, pojawiającym się w sztuce.

Pierwszy dzień rozpoczął, o godz. 11⁰⁰, wykładem inauguracyjnym dr Robert Piłat, pracownik Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Starał się on przybliżyć zgromadzonym pojęcie autorytetu, opisując je jako mistrzostwo we wszelkich dziedzinach życia człowieka, co jest niewątpliwie rzeczą niezwykle trudną do osiągnięcia. Brnąc przez kolejne etapy ludzkiego rozwoju, poprzez wyobrażenia starożytnych Greków, Kanta, aż po Kartezjusza, dowiódł, iż to my- zwykli śmiertelnicy przystosowujemy się do naszych autorytetów- nie odwrotnie, walczymy z nimi i szukamy własnej drogi prowadzącej do zmniejszenia dzielącego nas dystansu intelektualnego.

Kolejna godzina poświęcona została odczytaniu prac uczniowskich. Wszystkie dotyczyły tematu, który przyświecał Spotkaniu.

Po przerwie obiadowej, około godziny 15⁰⁰, uczestnicy podzielili się na dwie grupy, w których wymiennie zajęcia ruchowo- taneczne i teatralne prowadziły panie: Rita Tarczyńska i Monika Zbyszyńska. W trakcie 1,5 godzinnej zabawy uczestnicy mieli możliwość „spojrzenia w głąb siebie” poprzez kontakt z innymi ludźmi. Były chwile śmiechów, tańca, a także medytacji i ogromnego skupienia. Jakże istotnym fragmentem naszego życia jest wyciszenie organizmu, aby usłyszeć, poczuć oddech, drżenie ciała lub po prostu, obecność drugiej osoby.

Wieczorem mieliśmy okazję spotkać się „W pracowni artysty” z malarką Teresą Adamowską. Jest ona obecnie nauczycielką malarstwa w Liceum Plastycznym w Łomży. Jednak jej droga ku obecnemu stanowisku była długa. Ukończyła Liceum Plastyczne w Supraślu k. Białegostoku.

Następnie studiowała na Wydziale Sztuk Pięknych im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Tutaj spotkała swojego mistrza- Janusza Kaczmarek. W kolejnych latach oddała się czynnej służbie potrzebującym i prowadziła z ludźmi niepełnosprawnymi, także za granicą naszego kraju, terapię wykorzystującą sztuki plastyczne. W końcu zdecydowała się wrócić do Łomży i podjąć pracę plastyka w tutejszym Domu Kultury. Dzięki doświadczeniom, jakie zyskała w życiu przemawia do nas swoją wybitną twórczością. „Nie chcę, aby ktoś zaszłafkował mnie w mojej pracy. Jestem człowiekiem wolnym.” -mówi.

W sobotę, drugiego dnia Spotkania, wykład wygłosił dr Krzysztof Koehler, krytyk literacki i poeta, krakowianin, związany z warszawskim Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Swoje rozważania poświęcił odpowiedzi na pytanie: Mistrz- przyjaciel czy wróg? Przytoczywszy liczne przykłady wzorców osobowych z „Odysei”, „Boskiej komedii”, a także z twórczości Witolda Gombrowicza, rozwiązał ten problem. Każdy z nas musi sam odnaleźć swojego mistrza i określić własną granicę, do której posunie się w poszukiwaniu celu.

Ostatnie warsztaty, jakie odbyły się podczas tegorocznego Spotkania, poprowadzili Paweł Stępień z Uniwersytetu Warszawskiego i Cezary Gwizdon z Liceum Plastycznego w Łomży.

Były to zajęcia poświęcone analizie dzieła literackiego i plastycznego, dzięki którym dostrzegliśmy jak wielki wpływ wywiera na przeciętnego człowieka jego mistrz. Cała stworzona przez ludzkość kultura obfituje w takie przykłady.

Spotkanie zakończyło się oficjalnym pożegnaniem gości o godz. 14⁰⁰. Zapewne dla każdego uczestnika było to niezwykle doświadczenie. Zawarcie nowych znajomości, poznanie tradycji innych szkół i choć krótki, ale na pewno sprzyjający wszystkim, kontakt z kulturą, pozostanie w naszej pamięci do następnego Spotkania Humanistów. ■

Bogumiła Grzymała

“Czasem po prostu nie starcza Kamieni...”

A w ustach wciąż ten sam słony smak, smak powietrza, które nigdzie nie jest takie jak tam.

Zebrać wszystkie miłe chwile, wspomnienia, przypomnieć sobie uśmiechy najbliższych i przyjaciół, wydarzenia, które wpłynęły na kształt życia, które uczyniły je piękniejszym, przypomnieć sobie szczęście budzące się łąką... Wszystko sprowadza się do jednego miejsca, świętego -jak twierdzą niektórzy.

Kamień. Coś tak wydawałoby się banalnego i zwyczajnego. Jedno z najładniejszych miejsc, w jakich miałam okazję być. Otoczony przez kilka niepozornych drzew, nad brzegiem Narwi, stoi od zawsze.

Jest cicho spokojnie, świat lepszy i weselszy. Chmury, przez swą zwyczajność najbardziej niezwykle, “fruwać” nad Nim.

W zimę pływają łabędzie, w lecie spotkać można parę spóźnionych, błędzących gdzieś we wszechświecie kochanków.

Dla mnie miejsce bardzo prywatne, tak niezliczona ilość godzin na Nim spędzonych.

Tam zawsze znajdę ukojenie duszy i spokój umysłu.

W swych dalekich, sennych marzeniach widzę Kamień stojący przed moim drewnianym domem, Kamień, z którego patrzę na gwiazdy, które kiedyś rozświetlały nam mroki miłości.

Ale gwiazdy też czasem się wypalają, tak jak czasem po prostu nie starcza Kamieni. ■

XYZ

Nie bądź obojętny!

Już po raz drugi w naszej szkole odbyła się wielkanocna akcja charytatywna na rzecz Kubusia. W tym roku klasa IIc – inicjatorzy tego przedsięwzięcia – sprzedawali wielkanocne stroiki i domowe wypieki. Wystawili również na aukcję obrazy, które podarowało im Liceum Plastyczne w Łomży. Zebrano 444,62 zł i te właśnie pieniądze przekazane zostaną na leczenie chorego Kubusia.

KIM JEST KUBUŚ?

Większość uczniów naszego liceum doskonale zna małego Kubusia. Jest to 1,5 – roczne dziecko chore na Epidermolysis Bullosa, czyli na wrodzone pęcherzowe odklejanie się naskórka. Schorzenie to polega na tym, że skóra właściwa nie wykształciła połączenia z naskórkiem. Każdy ucisk powoduje powstawanie pęcherzy z płynem surowicznym. Ich przerwanie może być przyczyną ŚMIERTELNEGO zakażenia.

Kubuś jest bratem dziesięcioletniego Adriana cierpiącego na to samo schorzenie. Obaj chłopcy od urodzenia męczą się z bolesnymi pęcherzykami, a przed śmiercią chronią ich bardzo drogie leki...

JAK LECZY SIĘ EPIDERMOLYSIS BULLOSA?

Leczenie jest bardzo kosztowne. Jedno opakowanie niezbędnych opatrunków nasączonych specjalnymi środkami kosztuje 300 zł. Starcza ono na niecałe dwa tygodnie. Opatrunki te nie są jedynymi środkami zabezpieczającymi przed zakażeniem. W sumie na leczenie i ochronę przed bólem chłopców rodzice miesięcznie przeznaczają (uwaga!) 1600zł ! Co gorsza – Narodowy

Fundusz Zdrowia nie refunduje kosztu zakupu leków i opatrunków. Rodzice nie są w stanie zapewnić chłopcom należytego leczenia, tym bardziej, że ich synowie wymagają stałej opieki.

CO WIĘCEJ?

Adrian i Kuba cierpią od momentu urodzenia, ponieważ jest to choroba genetyczna. Jak już wspomniałam, każdy ucisk wywołuje ból i może doprowadzić do śmiertelnego zakażenia. Drogie opatrunki chronią chłopców, których nawet mama nie może przytulić, bo wie, że jej dotyk może sprawić ból i nawet być śmiertelny.

AKCJA

Główna inicjatorka – Kasia Rybicka – zna osobiście chłopców. Z ostatniej akcji nie jest w pełni zadowolona. Twierdzi, że ubiegłoroczna pomoc przyniosła większe plony i że wówczas uczniowie bardziej się tym zagadnieniem zajęli. Możemy jednak jeszcze włączyć się do akcji, która wciąż trwa.

Redakcja Głosu Ucznia postanowiła wesprzeć to szczytne przedsięwzięcie. Wierzmy, że z Waszą pomocą zbierzemy odrobinę więcej pieniędzy dla chorych braci.

Kinga Załuska

**CZĘŚĆ DOCHODU ZE SPRZEDAŻY TEGO
NUMERU GŁOSU UCZNIA ZOSTANIE
PRZEZNACZONA NA LECZENIE CHŁOPCÓW.
W IMIENIU CAŁEJ REDAKCJI I
INICJATORÓW TEJ CHARYTATYWNEJ
AKCJI, DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM LUDZIOM
DOBREJ WOLI**

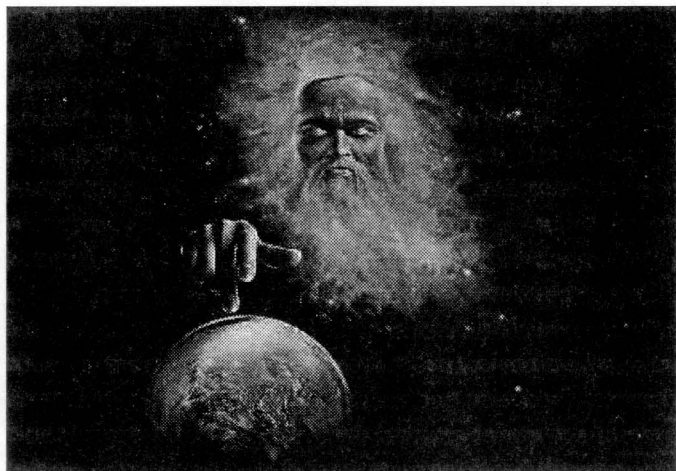
Grzechy główne współczesnego świata

XXI wiek to okres wielkich przemian. Już 50 lat temu rozpoczęła się ogromna rewolucja w dziale technologii, kultury i nauki, która wciąż jeszcze trwa. Jej owoce możemy zbierać już dziś, a efekty naszej pracy pozostawimy przyszłym pokoleniom.

Odkrycie modemu i innych urządzeń połączonych z komputerem będących składnikami stworzonej, wyimaginowanej przestrzeni zwanej internetem, było przełomem w technice. Widoczne są jednak dwie strony tego „bezsłownego wynalazku”. Zdaniem jednych internet to miejsce, w którym można odnaleźć praktycznie wszystko. Możliwa jest rozmowa z osobą z innego końca kuli ziemskiej, wyszukiwanie przeróżnych informacji – w tym przypadku internet pełni rolę olbrzymiej encyklopedii, a nawet całej biblioteki. Dzisiaj można, nie wychodząc z domu, kupić zupełnie wszystko. To oczywiście prawda, ale istnieje także „ciemniejsza strona medalu”. Poprzez ciągle buszowanie w internecie tracimy kontakt z innymi ludźmi, ze środowiskiem, z naturą. Nie opuszczamy miejsca zamieszkania (pokoju z komputerem), gdyż nieskończony świat internetu wydaje się nam bliski i godny zaufania, ważniejszy nawet od przyjaciół. W końcu internet staje się główną potrzebą i celem naszego życia. Dlaczego tracimy to, co najpiękniejsze, na korzyść jakiegoś elektrycznego urządzenia? To zwykła głupota czy ślepa pogoń za nowością? Wydaje się, że w każdym stwierdzeniu jest ziarno prawdy.

Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak szybko mija życie, a wraz z nim jego esencja – młodość. Nie wykorzystują odpowiednio czasu. Zamiast spaceru, wizyty w bibliotece, zrobienia zakupów czy spotkania z przyjaciółmi wybierają bezczynne siedzenie w domu przed monitorem komputera, bo przecież poprzez sieć również można załatwić prywatne sprawy. Niestety to tylko pozory...

W naszym stuleciu coraz ważniejsze stają się dobra materialne. Walka o nie sprawia, iż nasz świat wewnętrzny staje się ubogi. Jeden cel w życiu – pieniądze. Ta wojna eliminuje słabych i uczciwych, bo przecież w interesach nie ma miejsca na sentymenty. Nie ważne jest to, w jaki



sposób dochodzi się do najwyższych szczytów. Liczy się tylko „czysty zysk” – jakże to szeroko pojęte słowa.

Analizując dzisiejszą sytuację społeczną, trudno określić jednoznacznie jej przyczyny. Na myśl nasuwają mi się słowa księdza Twardowskiego: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...”. Może w nas tkwi odpowiedź... Reprezentujemy młode pokolenie, które za chwilę stanie przed trudnym wyborem własnej drogi życia. Zastanówmy się więc dokładnie, czy podejmując pewne decyzje, nie stajemy się przypadkiem twórcami kolejnych grzechów głównych współczesnego świata?... ■

Bogumiła Grzymała

Pomocna dłoń czy... pięść?

Jaka jest sytuacja w Afryce – każdy wie. Obrazy, które mamy okazję oglądać w telewizji są wystarczającym tego dowodem.

Chciałoby się rzec: Jak to możliwe, że w świecie, gdzie turyści masowo polecą niedługo w kosmos, a naukowcy bawią się w Boga, nie rozwiązano tego problemu – biedy i głodu Czarnego Kontynentu.

Wydawać by się mogło, że agendy ONZ oraz państwa najbogatsze są w stanie rozwiązać ten dylemat. Jednak tak nie jest. Ten stan rzeczy co prawda zmienia się, lecz w niepożądanym, dla samych zainteresowanych, kierunku. Wojny – bieda – głód – choroby – tak przedstawia się w skrócie porządek przyczynowo-skutkowy położenia społeczno-gospodarczego państw Afryki. Jednak skoncentrujmy się na działaniach podejmowanych w celu „pomocy” mieszkańcom tego kontynentu.

Gdzie jest pomoc?

Ogółem można powiedzieć, że mityczny Zachód, czyli państwa najbogatsze, nie robią nic racjonalnego, co mogłoby pomóc biednemu Południowi. Niejedna osoba w tej chwili pomyśli – No, ale cały czas bogate kraje wysyłają pieniądze oraz dobra materialne!

Pewnie, ale jak po części dowiódł tego prof. Nicolas N. Eberstadt, znany krytyk pomocy gospodarczej, nie istnieje żaden pozytywny związek między ilością otrzymanej pomocy a wzrostem gospodarczym...

Korupcja, długi ... i tak w kółko...

Jednym z „cudownych” rozwiązań jest podobno darowywanie długów krajom najbardziej zadłużonym. Akcje tego typu promowane są od wielu lat przez różne autorytety, jak choćby Bono z zespołu rockowego U2. Nie trzeba być znawcą tematu, by zrozumieć, że taka pomoc w rzeczywistości nie przynosi właściwych efektów. Oddłużenie jest po prostu okazją dla skorumpowanych elit do kolejnego zadłużenia. To proste! Jeśli jest szansa, że nie będzie trzeba oddawać starych długów, to zaciągajmy nowe, z których – jak i ze starych – zawsze da się wiele ukraść, a potem panowie w garniturkach znów nam darują i w koło Macieju...

*Dokończenie na stronie 11

„Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...”

W Łomży na ulicy Rybaki działa hospicjum, w którym mieszkają ludzie chorzy na raka, pacjenci po wylewach, zawałach. Ludzie, którzy umierają i nikt się nimi nie interesuje.

Gdy przekraczam próg żółtego budynku z niewielkim balkonikiem, uderza mnie w twarz zapach bólu, bezsilności i szczerzej chęci do życia. Podczas pierwszej mojej wizyty, płakałam jak dziecko, nie mogłam patrzeć na ludzkie cierpienie, ale wiedziałam, że muszę dać coś z siebie tym ludziom. Po kilku dniach oprócz rozmawiania z chorymi, zaczęłam pomagać im przy jedzeniu, myciu, ubieraniu, zmieniałam im pieluchy i ścieliłam łóżka. Za każdym razem widziałam wdzięczność w ich oczach..., która jest nieporównywalna z niczym innym. W tym hospicjum bardzo zżyłam się z trzema starszymi paniami, pokochałam je tak, jak się kocha swoje babcie. Jednej Pani zawsze zsuwały się skarpetki, druga mało mówiła, bo strasznie bolały ją usta, a trzecia z nich była zawsze uśmiechnięta.

Ostatni raz byłam w hospicjum 24 grudnia, w Wigilię. Kupiłam każdej czekoladę i złożyłam życzenia. Każdy uśmiech w podziękowaniu znaczył dla mnie bardzo wiele. Od stycznia nie mogłam tam chodzić ze względu na słabe oceny, lecz teraz, gdy już je trochę poprawiłam, zbieram siły, by znów odwiedzić moje trzy babcie, ale boję się, że ich już tam nie będzie...

Tymczasem nadal przed zaśnięciem zastanawiam się, czy pani w hospicjum ma na pewno nasunięte skarpetki... ■

Lednica

W tym roku, 14 maja, wybieram się do Lednicy na katolicki zjazd młodzieży.

Tłumy młodych, bawiących się bez alkoholu ludzi, śpiewa piosenki religijne... Niejedna starszka jest zachwycona. Niejedno serce młodego człowieka napełnione świeżą wiarą, nadzieją, miłością... Doza energii i wiary. Duża „rybka”, mnóstwo małych, białe prześcieradła, łańcuch rąk, ojciec Jan Góra... niesamowite przeżycie! Polecam serdecznie! ■

Pozdrawiam
U.Ch.

„Poczwarka”

W mojej pamięci wciąż tkwi książka Doroty Terakowskiej pt.: „Poczwarka”, którą z wielkim zaciekawieniem przeczytałam podczas wakacji. Opowiada ona o losach pewnego małżeństwa, któremu urodziła się córeczka z chorobą downa. Jest to tytułowa Poczwarka, która również, jak owad, przeobrazi się w „piękną osobowość”. Jednak do tego czasu jej rodzina przechodzi poważny kryzys. Ojciec „Myszki” – jak pieszczotliwie nazywała ją matka, obwiniał swoją żonę za chorobę córki, a następnie odszedł od rodziny nie mogąc znieść obecności w domu niepełnosprawnego dziecka.

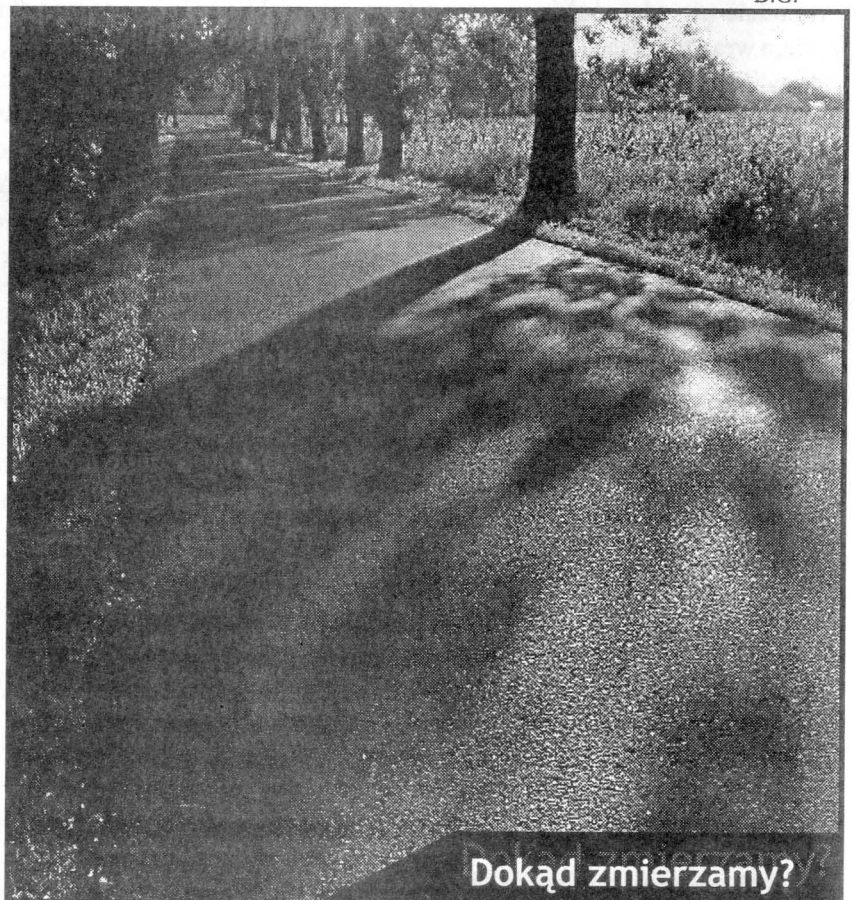
To nie koniec rozczarowań, dramatów i przykrości jakie spotykają tę rodzinę. Myszka zacznie zatracać się w rzeczywistości i coraz częściej przebywać w swoim wymyślnym świecie. Co się dalej stało z tą małą dziewczynką? Czy ojciec zrozumiał swój błąd i wrócił? Na te i inne pytania znajdziecie odpowiedź w książce. ■

Anna Kłosińska

„Mistrz”

Suchasz w życiu natchnienia? Suchasz osoby, która pomogłaby Ci zrozumieć sens Twojego istnienia? Zajrzyj do książki Zofii Szlachty „Mistrz”, a zobaczysz, że odpowiedź może znajdować się bliżej, niż się to mogło pierwotnie wydawać. To cykl dwunastu rozmów przeprowadzonych z emerytowanymi nauczycielami, którzy znacząco wpłynęli na rozwój swoich uczniów. Opisanie w niezwykle prosty, przemawiający do czytelnika sposób historie, pozwalają zauważyć zjawiska na pozór niedostrzegalne, zgłębiają tajniki wychowania i przedstawiają wpływy otoczenia na kształtowanie się młodego społeczeństwa. ■

B.G.



Dokąd zmierzamy?

„Anastazja” Peter Kurth

Ostatnie niedzielne popołudnie spędziłam w domu czytając książkę autorstwa Petera Kurtha, poświęconą kobiecie podającej się za wielką księżną Anastazję Mikołajewną – córkę cara Rosji Mikołaja II.

Rodzina Romanowów została zamordowana w Jekaterinburgu przez bolszewickich oprawców. Powszechnie uważano ich za zmarłych.

W 1920 roku pewna kobieta próbowała popełnić samobójstwo. Nie chciała podać żadnych swoich danych. Mówiono o niej Fraulein Unbekannt – Panna Nieznana. Po pewnym czasie rozpoznano w niej wielką księżną Tatianę, córkę Mikołaja II. Dopiero ona sama, przełamując barierę milczenia, wyprowadziła innych z błędu oznajmiając, że jest siostrą Tatiany, Anastazją.

Rodzina carska podzieliła się na sprzymierzeńców i przeciwników Anny Andersen (takie nazwisko zostało jej oficjalnie nadane). Tajemnicza kobieta znalazła oparcie w wierzących jej ludziach. Pomagali jej oni przez całe życie: przekonywali innych, by zaufali Anastazji, wspierali ją finansowo i duchowo.

Dzięki swym przyjaciołom Anna Andersen rozpoczęła dwa poważne procesy sądowe, mające na celu potwierdzić jej tożsamość. Mimo wielu argumentów przemawiających na jej korzyść (m.in. pozytywnym wynikiem badań porównujących jej pismo i wygląd z Anastazją Mikołajewną), przegrała. Nikt do tej pory nie potrafi stwierdzić, dlaczego tak się stało.

Tajemnicza kobieta przez wiele lat próbowała przekonać innych do swojej prawdziwej tożsamości, lecz po sześćdziesięciu latach „walki i cierpienia” nie odniosła sukcesu. Zawsze podkreślała, że chodziło jej tylko o uznanie

za prawowitą córkę cara, a nie o majątek Romanowów.

Książka pod tytułem „Anastazja” utwierdziła mnie w przekonaniu, że ludzie potrafią krzywdzić innych i są nieczuli na problemy bliźnich. Pani Andersen spotkała się z ogromną niesprawiedliwością. Nie dość, że utraciła rodzinę, to na dodatek nigdy oficjalnie nie mogła potwierdzić swojego pochodzenia. Ze strachu związanego z przeżyciem zamachu na swoje życie, przestała posługiwać się ojczystym językiem i żyła w ciągłej obawie, że znów zostanie zaatakowana.

Anna Andersen zabrała swoją tajemnicę do grobu: zmarła 12 stycznia 1984 roku, ale zostawiła po sobie pamięć wśród wszystkich przyjaciół. Wielu ludzi uwierzyło jej opowieściom, między innymi sam autor dzieła o niej (Peter Kurth), po przeczytaniu którego sama nie podważam już stwierdzenia, że była ona wielką księżną Rosji.

Rodzina carska nie chciała przyznać się do Anastazji częściowo dlatego, że byłoby skazą na ich honorze to, że pozwolili swojej krewnej tyle wycierpieć bez żadnej pomocy z ich strony. Romanowie prawdopodobnie potraktowali śmierć Fraulein Unbekannt jako koniec sprawy Anastazji. Jakie musiało być ich zdziwienie, gdy odnaleziono szczątki zamordowanych, lecz bez ciała Anastazji i jej brata. Pozostawiam to już ich sumieniu.

Warto poznać historię Anny Andersen i zastanowić się, czy wierzę biednej kobiecie pozbawionej rodowodu i rodziny, czy bezwzględny krewny cara Mikołaja II. Jeszcze raz serdecznie polecam lekturę „Anastazji” Petera Kurtha. ■

Paulina Cieśluk

Inkwizycja a kobiety...

W ostatnim numerze powiedziano wiele o pięknie kobiet i szacunku, jaki zdobyły przez wieki. Jednak życie Pań nie zawsze było uslane różami.

W średniowieczu powstał nowy ruch społeczny - katarzy, który twierdził, że dobro i zło są wieczne, a jedyną prawdziwą rzeczywistością jest świat ducha. Albigensi, bo tak ich też nazywano, odrzucali większość chrześcijańskich dogmatów i sakramentów. Głosili potrzebę ascezy i surowych postów. Te poglądy nie podobały się kościołowi. Z tego względu w 1233r. papież Grzegorz IX powołał inkwizycję, okryta niechlubną chwałą w następnych latach. Zaczęło się.

Można było zostać heretykiem w każdej sytuacji, np. sąsiad doniósł na sąsiada tylko dlatego, że go nie lubił. Skazywano na podstawie nieprawdziwych przesłanek wielu niewinnych ludzi, a szczególnie niewiasty, które nie miały zielonego pojęcia o katarach czy magii - również tępięcej w owych czasach. Wcześniej wymienione młode dziewczyny miały najgorzej i najwięcej z nich umierało śmiercią tragiczną.

Tuż po złapaniu rzekomo winnej, nakłuwano jej ciało w celu sprawdzenia czy przypadkiem szatan nie znieczulił go. Następnie zaczynały się właściwe tortury trwające minimum godzinę. Podczas nich wykorzystywano grymasy twarzy kobiety i na ich podstawie twierdzono, że ma kontakt z szatanem np. gdy wzrok przez dłuższy czas skupiał się w jednym miejscu, myślano, iż zobaczyła ona diabła. Omdlenie interpretowano jako akt łaski władcy ciemności, które łagodziło ból.

W wyniku takich tortur, spaleniach na stosach i mordów stracono ok. 8 mln ludzi. Przyznacie sami, że bycie kobietą wcale nie było (i nie jest) łatwe. ■

Natalia Marczyk

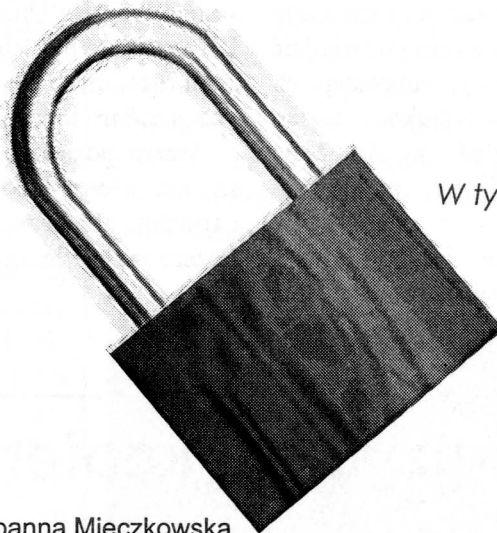
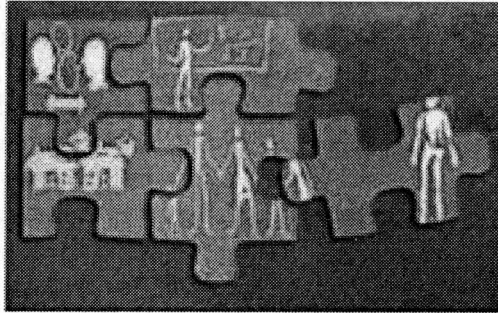
małe DUŻE problemy...

Małe duże problemy. To właśnie one inspirują młodych ludzi do pisania poezji, są także głównym tematem ich wierszy. W tym numerze prezentujemy wiersze uczniów naszej szkoły i innych szkół tomżyńskich. Zachęcam wszystkich czytelników do pisania, nie tylko wierszy, i umieszczania swoich prac w „głosie ucznia”. Teksty możecie przysyłać na e-mail redakcji lub przekazywać osobiście Karolinie Tarnackiej z Ic.

Milena Glinojcka

JEJ ZDJĘCIE

Pamiętam ten dzień
Choć byłam dzieckiem.
Twe ciepłutkie dłonie
Otulały mnie jak kocyk.
Twe włosy – sprężyny ogniste.
A twarz była blada
Szczególnie tego dnia.
Mówiłaś mi zawsze,
Że mnie nie opuścisz.
Wierzyłam...
W ten zimowy dzień
W cichym białym pokoju
Twe oczy były jak okna
W czasie deszczu.
Potem deszcze ucichł.
Zobaczyłam siebie
Włosy przygasty.
Pan w białym fartuchu
Powiedział, że śpisz.
Do dziś jednak marzę...
Kiedyś się obudzisz,
Mamo...



Joanna Mieczkowska

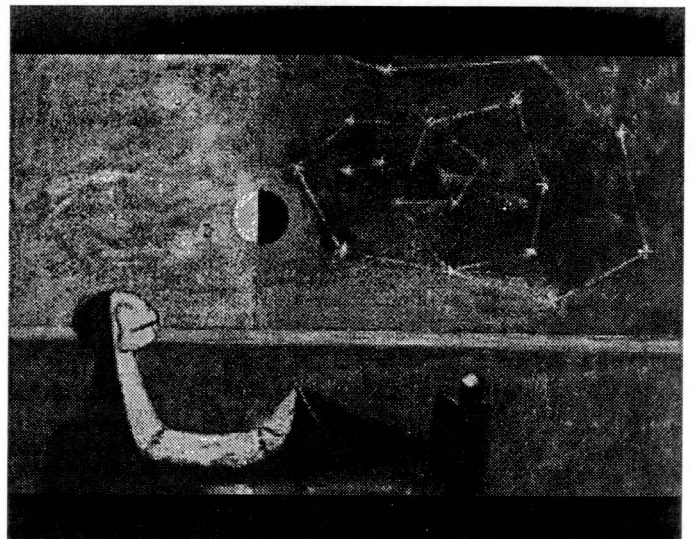
Odarta. Bezbronna. Bezsilna.
Stoję naga na ulicy życia.
Wiatr zabrał ostatni figowy listek.
Zakrywam się rękami i czekam.
Aż zniknę.

Jak trudno traci się to, co się kocha...

Anna Nowakowska

MÓJ PRZYJACIEL

mój przyjaciel ma buty całe zniszczone
od kłękania
mój przyjaciel na dłonie całe zniszczone
od gitary
mój przyjaciel ma serce całe zniszczone
od miłości
mój przyjaciel ma oczy całe zniszczone
od łez
mój przyjaciel ma duszę całą zieloną
od nadziei



Dominika Dąbrowska
BÓL

Dostałam list od życia,
w którym był stos morałów, pouczeń,
że nie Ciebie mam kochać,
bo to jest ślepa miłość
i będą tylko łzy.
Jednak ja –
uparta istota
spróbowałam, by cierpieć.
Boli...

Beata Karwowska
DOM

Mój dom, twój dom,
Jej dom, jego dom,
Każdy ma jakiś dom,
Jego własny,
Jego i tylko jego.
A czy jest gdzieś wspólny dom?
Nie mój, twój, wasz
Ale
Nasz.
A może nie istnieje taki dom,
Mimo że mieszkamy
W tych samych czterech ścianach?

Łukasz Babel
MIŁOŚĆ

Człowiek czuje,
myśli, żyje,
lecz w samotności,
bez miłości
umiera...
z zimna

Karolina Tarnacka

Zaczęła mówić:

- Pomyśl: w ten sposób, choć przez chwilę masz całkowitą **kontrolę** nad swoim życiem. Ty możesz to zrobić i od ciebie wszystko zależy. Nikt cię nie ma prawa do niczego zmusić i nikt nie może ci tego zabronić. Tutaj – do sfery twych własnych decyzji – nie mają wstępu.

Dajesz sobie **władzę** – panowanie nad własnym ciałem. Wiesz, to będzie **idealny sposób**. Wyrazisz wreszcie siebie i to wszystko, co w sobie dusisz. Nowa tożsamość – całkiem **oryginalny** wygląd – już słyszysz, jak mówią: „Spójrz na siebie! Sama skóra i kości, Boże...”, „Jesteś... jak szkielet.” Śmieszne. Takie mroczne w swej brzydocie. Podoba mi się!

Sama możesz do tego doprowadzić, sama to osiągnąć i na tym właśnie polega twoja władza. Jesteś ponad ohydnie powszednią czynność jedzenia. Potrafisz więcej – żyć bez wypychania w siebie milionów kalorii.

Bez ciężkiego, okropnego ciała – będziesz wolna od problemów, potrzeb, konieczności, wad. Będziesz **doskonała**. Perfekcyjna. Niezmienna i wieczna. Przez swą **niedostępność** – diaboliczna.

Powiedz, powiedz to, proszę...

- ANOREKSJA

- ...prawda, że brzmi pociągająco?

Anoreksja:

- zniewolenie
- „ból życia”
- „rezultat mrzonki o wszechwładzy”
- „przeciwstawianie się naturze”
- zbyt duża duma
- wynik nerwicy

„Anoreksja pojawia się, kiedy nie ma już żadnego sposobu na **wyrażenie siebie, na sprostanie konfliktom psychologicznym**”

„Anorektyk ucieka od ciała, aby **„rozkoszować się”** patologicznie aż do głębi nerwicami psychicznymi”

„Anoreksja posługuje się językiem typowym dla dobrze sytuowanego i konsumpcyjnego społeczeństwa, tj. językiem diet, zwracania uwagi na figurę i ilość spożywanych pokarmów.”

„Anorektyk jest osobą upartą, zamkniętą, **nie pozwala mieć na siebie jakiegokolwiek wpływu.**”

„Anorektyczka wydaje się **pogardzać** innymi. Być może **patologiczna kontrola**, którą sprawuje nad ciałem do tego stopnia, że skazuje je na głód, a czasem śmierć, sprawia, że **czuje się lepsza od innych, niezwykła, wyjątkowa.**” ■
(na podstawie książki Valerio Aibisetti'ego pt.: „Pułapka anoreksji”)

Anna Szabuńko.

Tumult

To były trzy dni spędzone na intensywnej pracy, za to w miłym towarzystwie, skrzykniętym pod hasłem „TUMULT 2004”. Nazwa ta budzi skojarzenia z hałaśliwym tłumem pełnych energii młodych ludzi, co w sumie jest bliskie prawdy, ponieważ TUMULT to Ogólnopolski Festiwal Teatrów Młodzieżowych (od 2003 roku – impreza cykliczna). Podczas wiosennego weekendu zbieraliśmy się w różnych miejscach (MDK-DŚT, sala Katolickiego LO, Stary Rynek), by obejrzeć różne przedstawienia. Te budzące najwięcej emocji odbywały się po zmroku w



nastroju grozy i na świeżym powietrzu, np.: „J&H” pewnego Teatru plenerowego, który zmuszał widzów do długiego oczekiwania na to, co wyniknie z podejrzanych zabiegów pirotechnicznych przy użyciu przewodów elektrycznych, wody i ognia, z pomocą Dr Jekylla i poruszającego się na szczudłach Mr Hyde'a.

Niestety nie każdy spektakl był dla nas miłym przeżyciem. Nie jest przyjemnie zostać obrzuconym jajecznicą, cebulą czy skorupkami od jajek – a to właśnie spotkało nas podczas występu Andrzeja Grabowskiego – zapowiadanej gwiazdy TUMULTU. ■

MROCNY PRZEDMIOT POŻĄDANIA

PRZEDSTAWIENIE

Nie są powszechnie znane. A raczej – bliżej poznane. Mimo to, ludzie pewni są, co do jednej rzeczy – nietoperze trzeba tępić, bo one wkręcą się we włosy. Można by mnożyć przykłady takie, jak następujący: pewien 14-letni bodajże chłopiec o krótkich, milimetrowych włosach bał się wejść do jaskini – „Nietoperz wkręci mi się we włosy!”

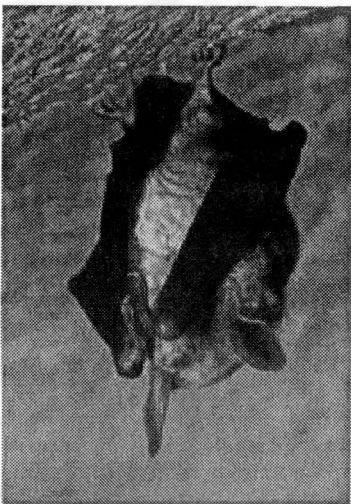
WYOBRAŻNIA

Wyobrażenia ludzi o tych rękoskrzydłych ssakach (jedynych ssakach zdolnych do aktywnego lotu) często są tyleż śmieszne, co i przerażające (wampiry, łyse, latające myszy, nadprzyrodzone moce, nawet mroczne powiązania z diabłem). Oczywiście są one też bezpodstawne. Polskie nietoperze żywią się głównie owadami, są żarłoczne – zjadają miliony komarów, za co powinniśmy im być wdzięczni!

Przestraszony nietoperz (np. obudzony w dzień – jak wiadomo prowadzą one nocny tryb życia, dniami śpią – sympatycznie wyglądając wiszą głową w dół) szukając schronienia, rzeczywiście może sobie na nie wybrać gęstą czuprynę, ale jest to rzadkie i mało prawdopodobne.

SKARB

Wszystkie polskie nietoperze znajdują się pod ochroną. W naszym kraju zaobserwowano występowanie 22 gatunków tych zwierząt. Pośród nich – 6 (czasami więcej) jest systematycznie stwierdzanych na terenie Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi (głównie Drozdowo i okolice), z czego powinniśmy być dumni, bo z tego jesteśmy znani w Polsce (przynajmniej w środowisku chiropterologów – „nietoperzologów”).



całkiem ładne (o przyjemnym w dotyku futerku, niektóre

o śmiesznie dużych uszach ☺ np. gacek brunatny) i chronione zwierzęta.

W żaden sposób nie są one zdolne zaszkodzić człowiekowi, wprawdzie nadużywają trochę ludzkiej gościnności, gdyż latem spędzają noce na strychach, za



okiennicami, czy też w kościelnych wieżach, a zimą lubią hibernować w piwnicach – ziemiankach (nawet do 30 nietoperzy w jednej przytulnej, ciepłej kamiennej piwnicy), czy też w studniach, ale są one małymi zwierzętami i często nawet nie jest łatwo je dostrzec (są skutecznie ukryte w najmniejszych szczelinach).

WYCZYNY Z KIJKIEM I POD OLTARZEM

Tegorocznej zimy grupa ogarniętych nietoperzową pasją badaczy szukała hibernujących w piwnicach nietoperzy w celu ich oznaczenia i podliczenia. Mogę tylko zaznaczyć, iż ogarniało nas uczucie zgrozy i zwątpienia w wartość moralną człowieka, gdy musieliśmy wysłuchiwać takich oto zwierzeń... W jednym bowiem obejściu żona gospodarza pochwaliła się, że przez kilka zim już ze 20 nietoperzy załatwiła kijkiem (!), bo jak się wyraziła, kiedyś jeden wplątał jej się we włosy. Nie pomogły żadne kontrargumenty, mogliśmy jedynie ją okłamać (choć wstyd), że nie ma w jej ziemiance nietoperzy (a było 5).

Innym razem – tubylcy opowiedzieli, że raz na polecenie proboszcza brali udział w usuwaniu nietoperza z kościoła, gdzie zwierzę hibernowało za ołtarzem. Kiedy jeden z chiropterologów dotarł do miejsca, gdzie nietoperz został porzucony, niestety już go tam nie było. Z proboszczem też nie można było porozmawiać, bo ten akurat rozpoczynał obrzędy pogrzebowe. Gorzki paradoks.

ATRAKCYJNOŚĆ

Aby być pewnym, że całkiem duża liczebność nietoperzy (podczas liczenia zimowego 2005 stwierdziliśmy obecność ponad 200 osobników śpiących w piwnicach, ziemiankach, studniach...) w naszym regionie utrzyma się, ważne jest, by zmienić poglądy ludzi na te w gruncie sympatyczne, tajemnicze, interesujące,

POSTĘPOWANIE Z NIETOPERZEM

Apeluję więc do was, młodzieży inteligentna! Kiedy spotkacie się z nietoperzem w lato – np. w nocy wleci do waszego mieszkania, zgaście światło i otwórzcie okno – nietoperz zazwyczaj sam szybko odleci. Jeśli nietoperz usiądzie na ścianie, należy przykryć go jakimś pojemnikiem (np. kartonowym pudełkiem po butach), a następnie wsunąć między ścianę a pojemnik sztywną kartkę papieru. Tak schwytanego nietoperza można wypuścić na dwór. Mimo ich niewątpliwej atrakcyjności – lepiej nie dotykać nietoperzy gołymi rękami – są to przecież dzikie zwierzęta.

Natomiast w wypadku zetknięcia się nietoperzem zimą, w ciemnościach piwnicy, dobrze by było zostawić go w spokoju i pozwolić mu dalej śnić swe, pełne komarów i przyjaznych ludzi, marzenia. Jeśli zaś nietoperz bardzo przeszkadza, zanim sięgniecie po kijek – proszę skontaktujcie się z szalonymi pasjonatami – bezpośrednio, np.:

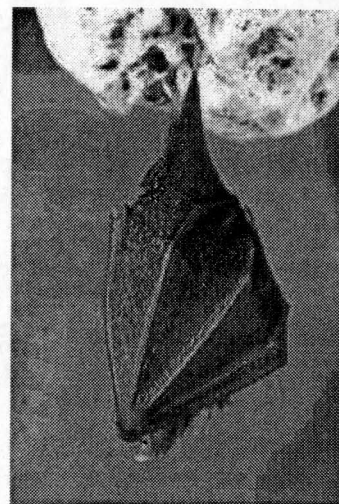
- **Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian”** – tel. (0-25)632-77-78 lub e-mail: biuro@bocian.org.pl (także forum PRZYRODA, nietoperze – na www.bocian.org.pl),

czy też bliżej:

- **Muzeum Przyrodnicze w Drozdowie** – tel.219-20-81, kontakt – pan Tomasz Nitkiewicz,

lub też pośrednio – przeze mnie:

wznosząca te prośby i licząca na ich pozytywne rozpatrzenie przez was. ■



Anna Szabuńko Ic

Pomocna dłoń czy... pięść?

ciąg dalszy

Rząd i tak się wyżywi

Z kolei rozwiązaniem problemu skorumpowanych władz nie są z pewnością sankcje ekonomiczne. Widać to na przykładzie Kuby, gdzie embargo nałożone przez USA, szkodzi nie – Fidelowi Castro i jego poplecznikom, lecz całemu narodowi i opóźnia demokratyczne przemiany. Dobitym wytłumaczeniem, działania sankcji są słowa Jerzego Urbana ze stanu wojennego, który w odpowiedzi na sankcje Ronalda Reagana wobec rządu gen. Jaruzelskiego powiedział: „Rząd się sam wyżywi”.

Absurdy

Przykładów głupoty (tak określają te „pomocowe” działania ekonomiści) polityków jest wiele. Wśród nich nasz kraj nie pozostaje w tyle.

Jakiś czas temu pojawił się pomysł jak pozbyć się 130 tysięcy ton mrożonej wieprzowiny pochodzącej ze skupu interwencyjnego, co musieliśmy spełnić w ramach dostosowywania przepisów prawa do obowiązujących w całej UE. Powstała idea, by wysłać to wszystko do Afryki dla głodujących tam ludzi. Nieważne, że przy okazji puści się z torbami tysiące czarnych rolników. W końcu jednak ktoś przyznał, że nie mamy statków-chłodni, by ten „dar” zawieźć na miejsce, ani pieniędzy na taką operację i do tej akcji na szczęście nie doszło.

Meritum

Zapewnienie posiłku każdemu mieszkańcowi Ziemi jest sprawą priorytetową. Sprawy pomocy należą rozpatrywać

mając na uwadze dobro biednych w dłuższej perspektywie niż jeden rok jak to czyni większość nb. nawet o tym nie wiedząc...

Czas w końcu zrozumieć, że wysyłanie czegokolwiek do państw tzw. trzeciego świata jest jedynie zapychaniem naszego poczucia winy i zalewem rynków tamtych państw, nieprzynoszącym żadnych zysków dla czarnych obywateli. Poza tym wysyłając gotowe produkty odbieramy możliwość własnej produkcji takiej Nigerii czy Somalii, a przez to rozwoju gospodarczego tamtego regionu... Podstawą rozwoju jest przecież praca.

Podsumowując: taka pomoc jest krótkotrwała i paradoksalnie naprawdę szkodliwa.

O „pomocy” raz jeszcze...

Wszystkie te działania są oczywiście w zgodzie z tradycją postępowego świata, który upychając w Afryce swoje nadwyżki pod jakże obłudnym hasłem „pomocy humanitarnej”, a jednocześnie stawiając przed biednymi krajami mury zaporowych ceł, od dawna metodycznie wtrąca je w coraz głębszą nędzę i jeszcze bardzo się przed samym sobą chlubi swą łaskawością. Czy coś się zmieni? Trudno powiedzieć. Ale mając na uwadze silny lobbing stronnictw „lewackich” w Europie, głoszących wszystkie te absurd, pewnie nie. ■



Łukasz Kondewicz

“Somewhere in Poland” - KAT

Postaram się być obiektywny pisząc tę recenzję, choć to graniczy z cudem. Dlaczego? Ponieważ Kat to mój ulubiony zespół - najlepszy w Polsce, prezentujący bez wątpienia światowy poziom (szkoda tylko, że zachodni krytycy muzyczni tego nie zauważyli, ale to temat na książkę a nie recenzję) Ale przejdźmy do meritum - „Somewhere In Poland” to materiał zarejestrowany podczas ubiegłorocznej edycji Mystic Festival, kiedy to zespół był supportem Iron Maiden. Wszystko odbyło się we wrocławskiej Hali Ludowej-wypełnionej po brzegi. Oglądając ten koncert ma się uzasadnione wrażenie, że „uczestniczymy” w czymś wyjątkowym. Ogromna scena, doskonałe światła, publiczność śpiewająca wszystkie utwory (tak, wszystkie - każdy tekst!) razem z Romanem, tudzież „tańcząca” w rytm muzyki i co najważniejsze Kat w doskonałej formie, nie wskazującej na późniejszy rozłam o czym na końcu. To wszystko zostało uchwycone perfekcyjnie przez osiem kamer. Co do pozostałych technicznych zagadnień-mamy po raz pierwszy w Polsce do czynienia z prawdziwym dźwiękiem Dolby Digital 5:1, obraz - 4:3, napisów oczywiście brak (w końcu wszystko jest po polsku ☺). Jak prezentują się muzycy? Roman Kostrzewski jak zwykle wygłasza swoje śmieszne teksty pasujące do metalowego koncertu jak pięść do nosa (nieśmiertelne: Lepiej w knajpie pobalować niż w chałupie wykorkować ☺) jak zwykle ma świetny kontakt z publiką, biega po scenie - bije od niego naturalność, nie ma w tym co robi żadnej sztuczności - wierzę mu. Piotr Luczyk - perfekcyjne, porywające solówki, gra jak natchniony - pokazuje, że w Polsce nie ma sobie równych a na świecie należy do 1 ligi trashu. Robi śmieszne miny ☺ - wkłada we wszystko ogromny „feeling”. Krzysztof Oset - doskonały basista, niebanalne (jak wszystko w muzyce Kata) partie, z przewieszonym przez ramię basem prezentuje się wręcz



monstrualnie. Ireneusz Loth - co tu dużo mówić rządzi za perkusją - słycać u niego doskonałą starą szkołę gry nie pozbawioną jednak świeżości. Zespół zaprezentował przekrojowo zestaw swoich największych przebojów z całego dorobku - każda płyta jest reprezentowana, co najmniej jednym utworem - nie każdego fana zadowolili ta set lista, każdy mógłby dodać jakiś utwór, ale czas został wykorzystany do maximum, natomiast wykonanie-w żaden sposób nie można się przyczepić, w każdym szczególe perfekcja, światowy poziom. Można mieć autentyczne ciarki słuchając „Niewinności” czy „Łzy dla cieniów minionych” w wykonaniu Kata przy akompaniamencie tysięcy gardeł, tudzież śpiewanie przez fanów Mazurka Dąbrowskiego ☺. Ponad godzina muzyki z koncertu to danie główne - zawartość dysku 1. Pospiesznie informuję, że „Somewhere in Poland to wydanie dwu płytowe. Na drugim krążku zapoznamy się z całą historią zespołu, opowiedzianej przez samych muzyków. Uraczono nas także archiwalnymi koncertami z katowickiego Spodka (kiedy to Kat grał przed Metallicą), Bytomia, Poznania i Jarocina '92, KATAstrofy (program TV - teledyski), a na koniec 4 videoklipy: „Łza dla cieniów minionych”, „Time of Revenge”, „Piwnicze Widziadła” i „Ostatni Tabor”(2004).

Trzy pierwsze autorstwa Yacha Paszkiewicza są trochę groteskowe widać, że leciwe ☺ z kolei klip do „Ostatniego Taboru” mimo niskiego budżetu jest w pełni profesjonalny - może się podobać. Serdecznie polecam to DVD każdemu fanowi. Tym bardziej, że ma ono także wymiar historyczny. To ostatni koncert Kata w oryginalnym składzie ☺. Rozpadł się on bowiem na dwa obozy - Kat Piotra Luczyka i Kat Romana Kostrzewskiego. Obie grupy nagrywają obecnie płyty studyjne. Zobaczmy, co z tego wyniknie. ■

Bart

Syndrom Ósmej Lekcji

PPU

Czyli

Przykazania porządnego ucznia

1. Nie będziesz denerwował woźnego swego.
2. Nie będziesz odrabiał lekcji na GDDW.
3. Nie będziesz uczył się do klasówki tuż przed nią lub na dzień przed.
4. Szanował będziesz nauczycieli swych wszystkich.
5. Nie samym chlebem żyje człowiek - nie będziesz spożywał posiłków na lekcjach.
6. Będziesz czcił i wysławiał wychowawcę i dyrektora swego, cobyś dostał oświecenia i łaska jago na ciebie spłynęła.

7. Prace domowe na czas odrabiał będziesz i w zeszyte je umieszczał, coby nie zginęły w otchłaniach niepamięci.
8. Uczył się będziesz sumiennie i NAPRAWDĘ - nie będziesz czytał książek, kiedy nie trzeba.
9. Nieprzygotowania będziesz zgłaszał jedynie wtedy, gdy przytrafi ci się jakieś nieszczęście (np. złamany paznokieć).
10. Na WF-ie ćwiczył będziesz wytrwale, albowiem - jak głosi stara prawda - w zdrowym ciele zdrowe cielę... (tfu!) zdrowy duch. ■

Zebrała i opracowała: LTWN '05

Eve of Destiny w Polsce

13 marca 2005 roku w warszawskim klubie „NO MERCY” wystąpiła gotycka kapela o mocno industrialnym brzmieniu - Eve of Destiny (która zawitała już raz do naszego kraju – mianowicie wystąpiła na Castle Party '03 w Bolkowie).

To nie był duży koncert. Wręcz przeciwnie – bardzo kameralny i tym samym niesamowicie przyjemny. Sam klub był niewielki, żeby nie powiedzieć malutki ;]. Ukryty w piwnicy starej fabryki miał naprawdę niesamowity klimat, bardzo adekwatny do nurtu muzyki w nim prezentowanej i propagowanej. Kiedy weszłam do środka wraz z grupką znajomych, przez chwilę stałam jak wmurowana w podłogę. Widok był niesamowity. Niebieskie i czerwone, przyćmione światła, świece, kilka stolików, niewielka scena, bardzo głośna, gotycka muzyka i przede wszystkim mnóstwo fantazyjnie poprzebieranych ludzi! Mimo, że sami byliśmy „ucharakteryzowani”, widok w środku robił wrażenie... Nie zwlekając, oddaliśmy kurtki do szatni i weszliśmy :).

Sam koncert rozpoczął się ok. godziny 2120 i na scenę wkroczył wyczekiwany przez fanów duet – Ash (wokalista) oraz Közi (gitarzysta). Piszczące fan-girls w pierwszych dwóch rzędach uaktywniły się wyjątkowo, gdy w zasięgu ich wzroku znalazł się ten drugi... Prawdę powiedziawszy nawet ja, osoba podchodząca do japońskiej muzyki i tzw. JRockerów ze sporym dystansem i przymrużeniem oka, muszę przyznać, że Közi wyglądał naprawdę niesamowicie (zdjęcie obok). Miał mocno pobieloną twarz, bardzo wyraziście podkreślone na czarno oczy, jasne soczewki, bordowe usta i piórka przyczepione do rzęs prawego oka. Całości dopełniał czarny strój skórzano-koronkowy (don't ask...) i co najmniej dziesięciocentymetrowe koturny. Na zdjęciach, jak na zdjęciach, ale na żywo sprawiał naprawdę demoniczne wrażenie – tym bardziej, że „tapeta” na jego twarzy tworzyła swoistą maskę; zero mimiki.

Nagłośnienie było fatalne, a Ash wyjątkowo tego wieczoru nie był w formie i najwyczejniej w świecie fałszował... Ale nie znaczy to, że wieczór poszedł na straty! Co to, to nie!!! Muzyka EoD, tak jak już wspominałam wcześniej, ma bardzo industrialne brzmienie, więc jest świetna to tańczenia (a w każdym razie skakania – bo w ścisłości nie można wykazać się zbyt wielką inwencją...)! Tak, przede wszystkim wyszalałam się i wybawiałam za wszystkie czasy, a kiedy koncert dobiegł końca (po odrobinę ponad godzinie) nie czułam nóg :D. I o to przecież chodziło – miałam się dobrze bawić i przywieźć do domu miłe wspomnienia! Tak też się stało. Dlatego koncert, mimo



paru niedociągnięć, uważam za UDANY :)!

Panowie zagrali kilkanaście piosenek (rozpoczęli od uwielbianego przeze mnie „Nervous and innocence”) z czego zaledwie pięć uwiecznionych jest na krążku CD...! Eve of Destiny jest specyficznym zespołem, który tak na dobrą sprawę płyt nie wydaje i posłuchać ich można wyłącznie na żywo... Co nie jest bynajmniej wynikiem tego, że nie mogą oni podpisać kontraktu z jakąś większą wytwórnią...! Zarówno Ash, jak i Közi są w Japonii (i w kręgach osób zainteresowanych JRockiem) postaciami kultowymi i powszechnie znanymi oraz szanowanymi... Wybrali sposób grania „garażowy” – od malutkiego koncertu do kolejnego malutkiego koncertu, za naprawdę niewielką opłatą. Oni po prostu lubią to, co robią i już jakiś czas temu zrezygnowali z wielkiej, komercyjnej kariery, którą robili grając w swoich poprzednich zespołach... Teraz podróżują ze swoim nowym brzmieniem pod nazwą Eve of Destiny, nie zarabiając na tym zbyt wiele ^^”...

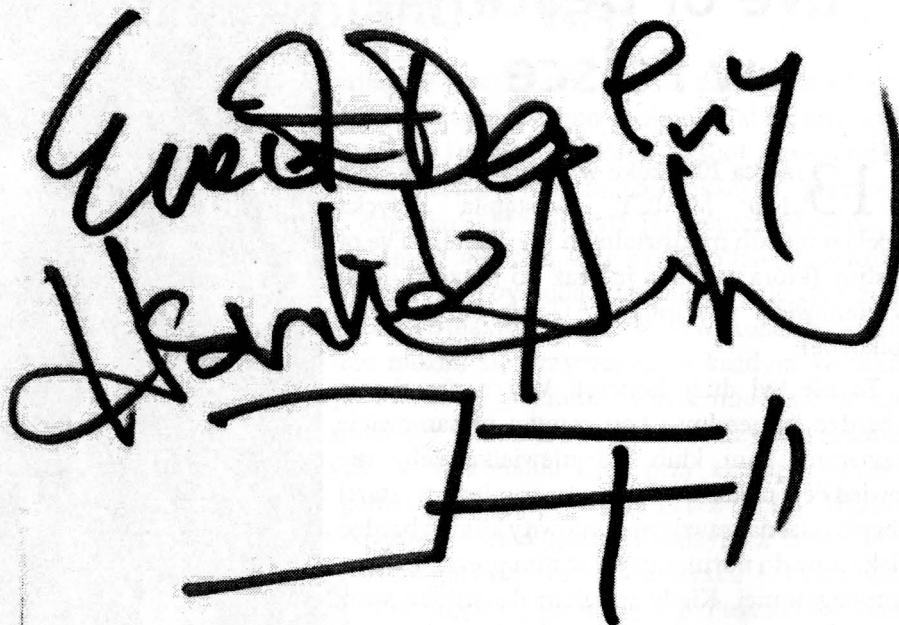
Ale wracając do klubu „NO MERCY”... Po koncercie nastąpiła półgodzinna przerwa, po której Közi i Ash z wielką cierpliwością rozdawali autografy (patrz: pod

tekstem).

Można też było zrobić sobie z nimi fotki. Ja co prawda na scenę się z wielkim trudem wdrapałam i stałam sobie obok nich, uczepiwszy się płaszczka Közięgo (który się do mnie uśmiechnął, co było przerażające, biorąc pod uwagę jego makijaż...!), ale niestety nie załapałam się na zdjęcie, bo Ana – manager EoD wyrwała mi go rąk... Grrr...

Podsumowując: było świetnie! W najmniejszym nawet stopniu nie żałuję wyjazdu. Muzyka Eve of Destiny jest naprawdę mroczna, ale również bardzo żywiołowa, przy której dobra zabawa jest po prostu gwarantowana. A sami muzycy? SYMPATYCZNI! Poza tym można było spotkać się ze znajomymi z całej

Polski, więc tym bardziej uważam ten wieczór za wyjątkowo przyjemny i udany :)! ■



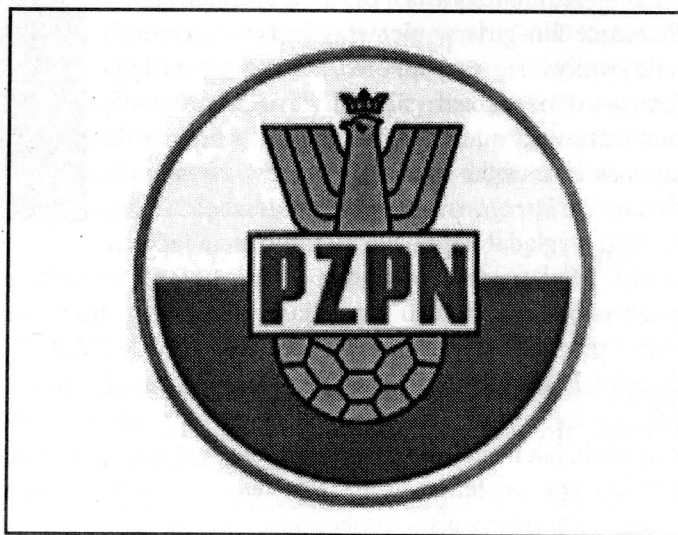
M.

SPORT

Wostatnim numerze „Głosu Ucznia” pisałem o piłce nożnej kobiet, a właściwie o początkach tej dyscypliny. Dzisiaj opowiem o narodzinach piłki w Polsce. Co prawda od początku XX wieku regularnie grały kluby lwowskie i krakowskie, ale póki nie istniała ani liga, ani reprezentacja, o zorganizowanym piłkarstwie nie mogło być mowy.

Polski Związek Piłki Nożnej jest tylko o rok młodszy od Niepodległej Rzeczypospolitej. Założono go 21 grudnia 1919 roku w Krakowie. 31 delegatów wybrało Edwarda Cetnarowskiego na stanowisko prezesa. Aż dwa lata zajęło znalezienie pierwszego rywala dla narodowej kadry. Okazała się nim reprezentacja Węgier, która zaprosiła Polaków do Budapesztu w grudniu 1921 r. roku i przy udziale 8000 widzów pokonała ich 1-0. Pierwszym mistrzem Polski została Cracovia Kraków.

Liga piłkarska powstała dopiero w 1927 roku, a wcześniej mistrzów wyłaniano w wyniku eliminacji. Ponownie pierwszy, historyczny sukces odniosła jedenastka z Krakowa, tym razem była to jednak Wisła, która rok wcześniej zwyciężyła w jedynej przed wojną edycji Pucharu Polski. Ostatnie lata przed wojną to dominacja Ruchu Hajduki Wielkie. Przodkowie Chorzowskiego Ruchu pięć razy zdobywali mistrzostwo, dzieląc się w tym czasie sukcesami tylko z trzema innymi miastami: Krakowem; (4 tytuły Cracovii, 2 Wisły i 1 Garbarni), Lwowem (4 razy



Pogoń) i Poznaniem (mistrzostwo Warty).

Jedną z najbardziej interesujących postaci tamtych lat jest bez wątpienia Henryk Reyman, żyjący w latach 1897-1963. W 1927 roku został mistrzem Polski z Wisłą Kraków i królem strzelców z dorobkiem 38 goli, nie pobitym do dziś. Wiele mówi się jednak o tym, iż uczyni to w tym sezonie Tomasz Frankowski, który na półmetku Ekstraklasy miał na koncie 19 trafień. ■

von Grall

MUZYKA

- **Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Muzycznej w Warszawie Filia w Białymstoku**
12. kwietnia 2005, godz. 18.00, sala UW w Łomży, ul. Nowa 2 (W programie Ludwig van Beethoven – koncert potrójny C-dur), org. Łomżyńska Orkiestra Kameralna
- **koncert w ramach obchodów „Dni Kultury Chrześcijańskiej”,**
17. kwietnia, org. Łomżyńska Orkiestra Kameralna.
- **Krzysztof Krawczyk z zespołem - koncert,**
22. kwietnia, sala UW w Łomży, ul. Nowa 2

TEATR

- **III Edycja Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Młodzieżowych**
„TUMULT 2005”
22. – 24. kwietnia 2005, MDK-DŚT, ul. Wojska Polskiego 3

WYSTAWY

- - **Wystawa malarstwa chełmskiej artystki Krystyny Oleszczuk,**
kwiecień 2005, org. Regionalny Ośrodek Kultury, Łomża
- **Wystawa grafik i rysunków Zbigniewa Liwaka**
marzec - kwiecień 2005, Galeria pod Arkadami, ul. Stary Rynek



PROGRAM

OGÓLNOPOLSKIEGO FESTIWALU TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH TUMULT 2005

22 KWIETNIA

- 10.00 – 10.30 OTWARCIE FESTIWALU – sala MDK – DŚT
 10.35 – 11.20 teatr FROM POLAND – SAKSOFONISTA – *gość specjalny festiwalu*
 11.35 – 11.55 Zespół Szkół Weterynaryjnych Łomża – OSTATNIE ŚWIĘTA – OSTATNIA DESKA RATUNKU
 12.20 – 13.05 Zuzanna Fijewska – GŁUCHONIEMOC – PROJEKT NIEZALEŻNY WARSZAWA
 13.30 – 13.50 teatr „i kropka” – MIĘDZYCZAS, CZYLI PEWNA HISTORIA – LEGIONOWO
 15.00 – 15.40 teatr ZMYSŁOVI – FILLIKURRKA – KATOWICE
 16.17 – 17.00 GRUPA MUFLASZ – *gość specjalny festiwalu*
 20.00 – 21.00 EDYTA JUNGOWSKA – GOTUJĄCY SIĘ PIES – *gość specjalny festiwalu*

23 KWIETNIA

- 10.00 – 10.35 TEATR PRODUKCYJNY – MDK – DŚT ŁÓMŻA (prezentacja gospodarzy)
 11.05 – 11.35 teatr MEANDRY – NA KRAWĘDZI – L.O. nr 1 SZUBIN
 12.05 – 12.50 teatr PARABUCH – WIZYTA – WARSZAWA
 13.25 – 14.05 Studio Teatralne BAGTI – SUPER-MARKET – POZNAŃ
 15.10 – 15.50 teatr KRZYK – GŁOSY – MASZEWO
 16.10 – 17.10 teatr NIE MA – JAK ZJADŁEM PSA – SZCZECIN
 17.35 – 18.15 teatr BRONISZE – NIEOBECNY – OŻARÓW MAZOWIECKI
 18.40 – 19.10 teatr PROGRES – POKÓJ MADONNY – RABKA – ZDRÓJ

24 KWIETNIA

- 10.00 – 11.00 Zespół Artystyczny BRAK PERSPEKTYF – ZIOMAŁE MICKIEWICZA – L.O. KOSZALIN
 12.00 – 12.50 SCENA KRZYWA – SYTUACJE RODZINNE – STARGARD SZCZECIŃSKI
 13.15 – 13.40 OSTROŁĘCKA SCENA AKTORSKA – SOS
 15.00 – 15.20 TEATR TAŃCA AKRO – MOTOREK – TORUŃ
 15.40 – 16.50 Teatr MASKA – INNE GATUNKI DZIEWIC P – SKAWINA
 17.35 – 18.25 Grupa Teatralna P.E.T – Z PODWÓRKA – ŚWIDNICA
 21.00 ZAKOŃCZENIE FESTIWALU



SPROSTOWANIE:

W Nr 1 Głosu Ucznia pojawił się błąd (artykuł: „Ciekawe, co oni na to”) w zapisie nazwiska pana Cezarego Radosława Gwizdona. Za pomyłkę przepraszamy i dołożymy wszelkich starań, aby zdarzenie takie nie miało więcej miejsca.

Redakcja

Zespół: Urszula Chełstowska, Paulina Cieśluk, Tomasz Grała, Anna Grądzka, Bogumiła Grzymała, Anna Kłosińska, Łukasz Kondewicz, Paweł Kosiński, Katarzyna Łazarska, Natalia Marczyk, Magdalena Nienafłowska, Bartłomiej Rojecki, Anna Szabuńko, Izabela Targ, Karolina Tarnacka, Anna Trzaska, Kinga Załuska.

Opiekun: pani prof. Anna Bućko

Wiosenne porządki, czyli sposoby na orzeźwienie niczym po Tymbarku...

„Obudź się, zima się skończyła, nie śpij snem niedźwiedzia”

W końcu! Po tak długiej i wyczerpującej zimie nadeszła wiosna pora śliczna, optymistyczna i jakże poetyczna ...

Czyż nie prawda, że kiedy coś stracimy, potrafimy to lepiej docenić? Od paru lat „Pani Zima” nie zagościła w Polsce na tak długo jak w tym roku (jeśli nie wierzycie, spytajcie rodziców, dziadków albo tatę Marcina ;)) Dłatego nadejścia wiosny, po tak długiej zimie, wszyscy powinni cieszyć się ze zdwojoną siłą.

A dla tych, którzy jeszcze (o zgrozo!) nie zdążyli oswoić się z nadejściem wiosny, mam kilka rad, które powinny pomóc w zrzuconiu ciepłych ubrań i zimowych nastrojów.

Na początku trzeba uświadomić sobie, że nadeszła właśnie pora roku sprzyjająca wszelkim zmianom. Do lżejszych, jaśniejszych strojów ładnie wyglądałyby ... miły uśmiech, bo przecież obok wyglądu zewnętrznego warto zastanowić się nad swoim charakterem. Na pewno jest coś, co chcielibyście w sobie zmienić, ulepszyć. Można teraz pozbyć się swych niedociągnięć, „humorków” czy kompleksów oraz... zbędnych kilogramów. Jeśli chodzi o to ostatnie, to należy pamiętać, iż nic nie działa tak jak ruch. Według specjalistów nie chodzi wcale o przemęczanie się, lecz o ruch w zakresie własnych możliwości (bez zbędnej „harówki”), ale za to wytrwały i regularny.

I tu chciałabym przypomnieć o spacerach. Działają one zbawiennie nie tylko na nasz wygląd, ale także na samopoczucie! Jest to najlepszy sposób na „odświeżenie” umysłu, który rzeczywiście po dawce tlenu odpląca się efektywnym działaniem.

Poza tym na nasz humor ogromny wpływ ma światło, a więc słońce. Podczas wiosennych spacerów pozwala naprawdę odprężyć się, wyciszyć i odgonić resztki zimowej melancholii. Słońce to „zastrzyk” energii na cały dzień! po spacerze czujemy się o wiele lepiej i mamy chęć do życia! Mamy także szansę zauważyć to, czego nie widać na pierwszy rzut oka, na co nie zwracamy uwagi podczas codziennej „gonitwy” – mianowicie maleńkie cuda natury. Rozejrzyjmy się dokoła, a z pewnością je dostrzeżemy.

Ale przecież dostrzec można nie tylko przyrodę ... jest coraz cieplej... wszyscy chętnie wylegają z domów i ... „do zakochania jeden krok, jeden jedyny krok nic więcej, do zakochania jeden krok, trzeba go zrobić jak najprędzej”.

No cóż, a teraz pozostaje nam tylko ... wielkie odliczanie do wakacji, bo „ja tak jak ty, tylko jedno mam życzenie, niech zacznie się letnie przesilenie”!■

Do zobaczenia!

Anna Trzaska

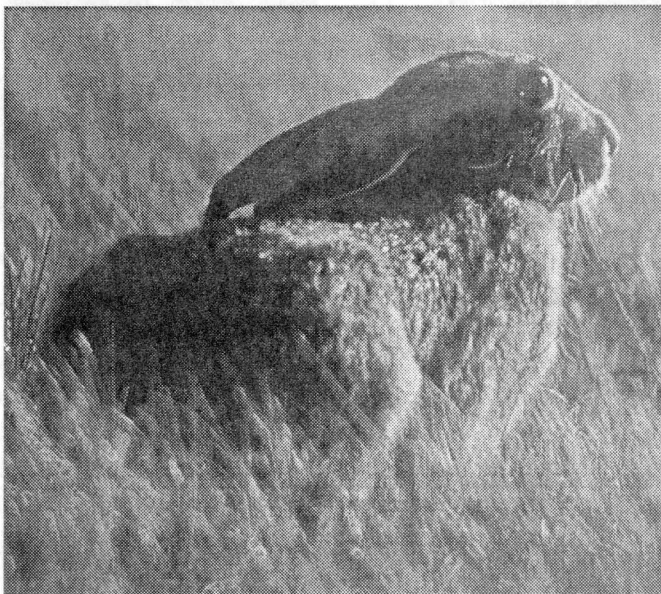


Foto: Paweł Świątkiewicz

